

MORD W KOSÓWCE

Relacja ta jest kolejnym zapisem wstrząsającej prawdy o czasach panowania zbrodni i w szczególności sposób skłania do przemyślenia oraz odpowiedzi na pytanie, czy rzeczywiście koszmar okupacji winien ulec zapomnieniu, czy też, odwrotnie, ma być utwalony w słowie pisanym, żeby stanowić ostrzeżenie dla przyszłych pokoleń.

Z upływem lat coraz trudniej jest dochodzić prawdy o tym, co działo się u nas w czasie wojny – zaczyna swą opowieść Rudolf Pietras, urodzony 21 lutego w Woli Wadowskiej, gdzie rodzice posiadali niemałe (9,20 ha) gospodarstwo rolne. Drewniane zabudowania pod strzechą, podobnie jak u sąsiadów przycupnęły przy szosie, za którą kłębiły się bujne, prześwitujące tu i ówdzie odkrytymi poletkami krzaki. Zasiadali tu z dawien dawna Żydzi parali się rolnictwem, rzemiosłem i rzadziej handlem. Ci ostatni kupowali cielęta, kury, jaja i wozili do miast, skąd z kolei przywozili na sprzedaż płótno i mydło. Gdy Niemcy zaczęli ich ostrzej prześladować, z Pilzna uciekł z rodziną znajomy Żyd i zamieszkał u Adama Bigdy w Woli Wadowskiej. Był dobrym krawcem szyjącym męską garderobę. Za świadczone usługi pobierał częściej i chętniej produkty spożywcze niż pieniądze.

Zimą 1942 lub 1943 roku Żydzi wywiezieni zostali do getta, jednak wnet okazało się, że nie wszyscy zastosowali się do zarządzeń okupanta. Wielu ukryło się w leśnych zaułkach, w gospodarstwach położonych na uboczu, z dala od dróg i sąsiadów. Pod osłoną nocy odwiedzali zaufanych gospodarzy, zaopatrywali się w żywność. Do nas przychodził wieczór Sulima Eli, który opowiadał, że ukrywający się Żydzi zamierzają przepłynąć się za Wisłę do Nowego Korczyna. Zazwyczaj dostawał chleb i nabiał.

Latem widywaliśmy jak uciekinierzy z getta koczowali w rowach pośród krzaków i traw, zazwyczaj w pobliżu zbiorników wody. Gdy kosiliśmy siano poznali ojca i przyszli poprosić o chleb. Pięcioro było ich, dzieci także. W pobliskich krzakach Józefa Kowala zbudowali sobie zamaskowany gałęziami, kryty darnią szałas. Dym był widoczny, ale raczej tylko z bliska. Jakkolwiek szosa i domostwa usytuowane były w odległości zaledwie 800 metrów, to jednak występujące tu obficie roślinność i nierówności terenowe utrudniały dostęp do ich kryjówek, zapewniały względne bezpieczeństwo. Jesienią tu byli i dokądś powędrowali.

Sulima z rodziną ukrywał się w odległej o 1 km wsi o nazwie Kosówka, gdzie urządził sobie bunkier w wale potoku. Dół był obszerny w suchym miejscu i niezłe zamaskowany, osłaniały go zwisające gałęzie. Niemcy zjawili się niespodziewanie wieczorem, otoczyli i kazali wychodzić. Jeden spośród mężczyzn rzucił się do ucieczki, oddał się znacznie, ale też padł zabity. Huk wystrzałów i krzyk ofiar budził grozę we wsi. Tak zginęło 14 osób. Kaci przed odjazdem przyprowadzili zamieszkałego nieopodal Józefa Łabuza i polecieli pilnować tego miejsca. Jednak jeden mieszkaniec był tylko ranny i prosił o ratunek. Prerażony chłop przywołał Niemca, który dobił rannego. Znany z nazwiska chłop zdjął z nóg zabitego obuwie. Rano w lesie rozległy się strzały obwieszczające powrót oprawców. Ciała pomordowanych polecieli zawieźć na zwierzęce cmentarzysko i zakopać. Po wojnie Żydzi próbowali dokonać ekshumacji i przewiezienia kości na kirkut. Eli Sulim zachował się w dobrym stanie. Zaczęte wiosną odkrywanie grobów przerwano, bo mokro było i podchodziła woda podskórna. Po wielu latach z uwagi na te wykryte szczątki władze odstąpiły od zamiaru usytuowania tu wysypiska śmieci.

Po tym mordzie już rzadziej spotykało się koczujących Żydów. Po tylu latach trudno jest odtworzyć te potworne sceny, makabryczne szczegóły, dlatego relacjonujący je wyteńczył umysł, by jeszcze coś przypomnieć sobie. Na koniec dorzuca ważną informację. Oto w zimie 1942 lub 1943 roku, gdy drzewa z mrozu pękały, żydowscy zbiegowie szukali kryjówek w oborach i stajniach, często bez wiedzy właścicieli. Właśnie ojciec Rudolfa odkrył śpiącego w żłobie Żyda. Czuliśmy się wtedy jak rzućni w piekło.

Przedruk obszernych fragmentów z: Adam Kazimierz Musiał, LATA W UKRYCIU, t. II